

Wojciech Wyskiel

Schulz rozpisany na fiszkach

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 2 (20), 172-175

1975

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

rzecznikiem, przez swój duchowy rozwój porywającym masy do sprawiedliwości i piękna.

Referując podstawowe założenia filozofii S. I. Witkiewicza Rudzińska nie dorzuca do istniejących interpretacji wiele nowego. Jeszcze raz odtwarza teorię Istnienia i Istnienia Poszczególnego. Jeszcze raz wyjaśnia źródła Witkacowskiego tragizmu i katastrofizmu. Istotne *novum* stanowi natomiast interpretacja antynomii kultury i sprawiedliwości społecznej. Otóż, według Rudzińskiej, w wersji Witkacego dramat wynika nie z mechanicznego przeciwstawiania jednostki społeczeństwu, kiedy to za cenę przegranej może ona jeszcze zachować suwerenność. Wynika on raczej z działalności jednostki w świecie „standardów” obejmujących prawie wszystkie sfery rzeczywistości. Jest to więc dramat immanentny i konsekwencją jego będzie Witkacowska diagnoza kultury. Opiera się ona na przeświadczeniu, że jednostkowe formy świadomości metakulturowej są tylko konsekwencją spełnianej przez członka społeczeństwa roli społecznej i składają się na całość form kultury charakterystycznych dla danej epoki, która na mocy Spenglerowskiego cyklu zejdzie kiedyś z widowni dziejów. Fałsz i zakłamanie kultury, jej negatywny charakter wynikałyby zatem stąd, że są to formy zafałszowane — ogólniej, formy świadomości fałszywej, rodzącej się na odizolowanych granicach Istnienia i Istnienia Poszczególnego.

Stanisław Stabro

Schulz rozpisany na fiskkach

Jerzy Speina: *Bankructwo realności. Proza Brunona Schulza*. Warszawa—Poznań 1974 PWN, ss. 116.

Wątpliwości, jakie nasunęły mi się w czasie lektury pracy Jerzego Speiny, niewiele mają wspólnego z zastrzeżeniami przezornie uprzedzanymi przez autora. Nie w tym rzecz, czy dzieło Schulza „daje się w ogóle wyjaśnić przez odniesienie go do substruktury filozoficznej, stanowiącej uzasadnienie widzenia świata i charakterystycznej dla danego nurtu literackiego...” (s. 7). Odniesienia takie w każdym wypadku wydają mi się i pożyteczne, i możliwe (choć czasem — bardzo trudne). Nie budzi także zastrzeżeń dokonany przez badacza „wybór układu odniesienia”; wprost przeciwnie: jestem gotów twierdzić, że Jerzemu Speinie udało się „zidentyfikowanie kontekstu najlepiej to dzieło wyjaśniającego”. A jednak jego przedsięwzięcie badawcze zakończyło się — w moim przekonaniu — jedynie połowicznym sukcesem. Mam też pewne domysły dotyczące przyczyn owej połowiczności.

Wiele cech tej pracy zdaje się wspierać przypuszczenie, że jej autor czytywał opowiadania Brunona Schulza w bibliotece. Miejsce to, w którym dogodnie można wertować encyklopedie i kompendia, nie

jest równie dogodny dla lektury literatury pięknej. Bogactwo nagromadzonych książek rozprasza naszą uwagę, każe odkładać co chwilę właśnie czytany tekst, sięgać po inny, porównywać, zaglądać jeszcze gdzie indziej... Ale przecież — ktoś powie — takie „zestawienie” było zadeklarowanym celem Jerzego Speiny. Zgoda, jednak wydaje się ono sensowne dopiero po uważnej lekturze tekstu będącego głównym przedmiotem analizy. Tymczasem nie ma w tej pracy zasadniczo nowych propozycji interpretacyjnych. Speina przyjmuje — z jednej strony — wcześniejsze odczytania prozy Schulza oraz — z drugiej — gotowe charakterystyki dwudziestowiecznych kierunków artystycznych. Zestawiając wypowiedzi tych dwóch typów zamierza dokonać „kwalifikacji historycznoliterackiej twórczości Schulza”. I tu zaczynają się moje wątpliwości.

Widzę taki obraz: na stole leżą równo poukładane kupki. Badacz pochyla się, z każdej kupki wyjmując po karteczce i teraz układa nowy słupek. Potem skleja je ze sobą lub przepisuje na większej kartce. Całe partie pracy Jerzego Speiny przypominają takie sklezione ze sobą fiszki, które wcześniej umiejętnie wyjęto z różnych kupek. Czy zestawienie najinteligentniej nawet przygotowanych fiszek — a tak ma się rzecz w tym wypadku — może automatycznie prowadzić do odkrywczych i precyzyjnych konstatacji? Szukając odpowiedzi na to pytanie przekartkujemy razem *Bankructwo rzeczywistości*.

Rozdział pierwszy: „Mitologia dzieciństwa”. Część pierwsza rozdziału dotyczy roli snu w dziele Schulza. Przede wszystkim więc cytaty i streszczenia scen noszących znamiona marzenia sennego. Dalej zaś głównie cytaty lub parafrazy wypowiedzi dotyczących wykorzystywania doświadczeń sennych w różnych szkołach literackich. Do końca spodziewamy się, że zestawienia te zostaną jakoś zinterpretowane — jakież więc nasze zdziwienie, gdy na końcu wywodu autor przepisuje jeszcze jedną fiszkę, tym razem z wypowiedzią Chagalla. Podobnie zbudowana jest część druga, dotycząca zagadnień mitu w dziele Schulza. Tu wprawdzie więcej oryginalnych pomysłów autora, ale też takie nagromadzenie najróżniejszych fiszek, że nie sposób zapanować nad tym materiałem. Nie udało się to chyba samemu badaczowi, skoro kończy taką oto konkluzją:

„(...) raz jeszcze przypomnijmy, że antypozytywistyczny i antyracjonalistyczny program odnowy świata, postulowany przez Schulza w wypowiedziach krycznoliterackich i realizowany w twórczości literackiej, będący rezultatem powszechnego kryzysu wartości zrodzonego przez wiek XX, epokę wstrząsów społecznych, wojennych kataklizmów, lawinowego rozwoju techniki, program mający na celu poszerzenie granic ludzkiego poznania i ludzkiej wrażliwości (a to jest przecież główne od czasów romantyzmu zadanie literatury), odwołujący się do mitu arkadyjskiego, którego znaczenie w życiu współczesnych zbiorowości potwierdza niejedno wybitne dzieło sztuki, przy całej swojej utopijności, wpłynął wydatnie na rozszerzenie zakresu wypowiedzi artystycznej w naszym stuleciu” (s. 51).

Znaczy to — jeśli dobrze rozumiem — tyle, że proza Schulza zawiera elementy wspólne z „niejednym wybitnym dziełem sztuki” i że „przy całej swej utopijności” jest jednak coś warta. Czy dla takiego skutku warto było wypisywać stopy fiszek?

Rozdział drugi: „Deziluzja rzeczywistości”. W części pierwszej Jerzy Speina podejmuje problematykę kreacjonizmu. W rzeczywistości jednak zapowiada jedynie podjęcie tej tematyki, gdyż po kilku uwagach wstępnych czyni szczególnego rodzaju wolte — i przechodzi na zupełnie inny teren. Mówi więc o problemach związanych ze „zwichem zachodu”, o kryzysie wartości, sytuacjach alienacyjnych. Tłumaczy to wszystko próbą „socjologicznej interpretacji wytworów kultury” — a zatem zamiarem ze wszech miar godnym uznania. Tylko że wcześniej musimy wiedzieć, przynajmniej wstępnie, czym jest owo zjawisko, dla którego poszukujemy tego rodzaju interpretacji, potrzebna byłaby więc precyzyjna analiza metody pisarskiej Schulza. A i związek postawy twórczej, określonej przez Jerzego Speinę jako kreacjonizm, z określonymi zjawiskami społecznymi nie jest dla mnie na tyle oczywisty, bym gotów był przyjmować go bez dowodu. W części drugiej tego rozdziału badacz zajmuje się groteską. I znów przytoczenia najróżniejszych definicji groteski i cytaty z Schulza. I znów jednoznaczne odniesienie poetyki do określonych zjawisk społecznych.

Rozdział trzeci: „Universum poetyckie, także składa się z dwóch części: „Alchemia słowa” i „W kręgu hylozoizmu”. Ciekawe uwagi dotyczące „słowa poetyckiego” być może tylko dlatego wywołały we mnie uczucie niedosytu, że kiedyś, czytając znane dzieło Auerbacha, wymarzyłem sobie taką analizę charakterystycznej Schulzowskiej hipotaksy, która odsłoniłaby najistotniejsze tajemnice jego dzieła.

W pracy Jerzego Speiny zdumiewa wymieszanie prawdziwie erudycyjnych popisów ze stwierdzeniami, które byłyby raczej na miejscu w popularyzacji o wyraźnie dydaktycznym przeznaczeniu. I tak badacz serio stwierdza — przytaczając jakoby konstatacje Schulza — że „w świecie wielkiego kapitału nie ma poszanowania dla czyjegós ja” (s. 60). Niby prawda. Zdarza się też autorowi prowadzić wywód do takiego wniosku:

„Wyostrzone spojrzenie na świat, swoista nadwrażliwość, szukająca ujścia w tropieniu zjawisk patologicznych, wreszcie pamięć — uczyniły z Schulza pisarza” (s. 32).

To też prawda, ale w gronie moich znajomych znalazłbym kilka osób, które legitymując się wymienionymi cechami, nie napisały *Sklepów cynamonowych*.

Największą pasją Jerzego Speiny wydaje się „dopasowywanie” pewnych właściwości prozy Schulza do gotowych opisów, definicji, regułek. Na przykład uwagi o narratorze kończy konkluzją:

„Według typologii Henryka Markiewicza byłby to narrator należący pozornie do świata przedstawionego, a posiadający mimo to «wszechwiedzę narratora autorskiego»” (s. 34).

Rzeczywiście, „dopasowało się”, tyle że przytoczona regułka w tym wypadku akurat niczego nie wyjaśnia. Nadmierna „zgodliwość”, która może być zaletą towarzyską, jest jednak wadą u historyka literatury. Jerzy Speina usiłuje pogodzić najwyraźniej sprzeczne odczytania Schulza, korzysta na równych prawach z definicji i charakterystyk ogólnych, które czasem wydają się wzajemnie wykluczać (np. sprawa groteski). Rezultatem tego rodzaju zabiegów nie może być oczywiście „bezstronność”, lecz eklektyzm i niespójność wywodu. Zbiorę wnioski. Są takie książki, które lubimy, i takie, których nie lubimy. I nie ulega wątpliwości, że część skreślonych wyżej żartów i złośliwości można wytłumaczyć moimi indywidualnymi upodobaniami. Nie chciałbym jednak, żeby całe moje wystąpienie brane było za manifestację gustu. Ani mi bowiem w głowie odmawiać tej pracy wszelkiej wartości. Powiem otwarcie, choćby miało to pozory niekonsekwencji: lektura ta była dla mnie bardzo pouczająca. Czas poświęcony *Bankructwu realności* nie będzie więc w żadnym wypadku zmarnowany. Jeśli książkę tę można określić — przyznając: złośliwie — jako zlepek fiszek, to jednak ich dobór i opracowanie dowodzą prawdziwie imponującej erudycji autora. Praca Jerzego Speiny zawiera na przykład odkrywczą i przekonującą dokumentację dotyczącą związków pisarstwa Schulza z praktykami ekspresjonistów (spostrzeżenia dotyczące analogii między *Sklepami cyrnowymi* a *Po tamtej stronie* Kubina i powieścią *Golem* Meyrinka). Ciekawe bywają też propozycje interpretacyjne — jak np. te dotyczące „dwustopniowej interpretacji mitologicznej” czy problematyki alienacyjnej w dziele Schulza. Jakże więc niewiele brakowało, by *Bankructwo realności* było zupełnie inną książką. Nie ulega wątpliwości, że autorowi starczyłoby inwencji i wiedzy. Gdyby... nie ufał nadmiernie w możliwości nożyczek i kleju.

Wojciech Wysocki

Ślepi i kulawi

Urszula Czartoryska: *Od pop-artu do sztuki konceptualnej*. Warszawa 1973 WAiF, ss. 350.

Świat nie jest już ten, co dawniej; czujemy to. Wszyscy niejasno, ale nie pojmujemy dokładnie — a przynajmniej jako tako oświecona mniejszość zdaje sobie sprawę, że tego nie poj-